ROK CZWARTY.

—

№ 9.

WARSZAWA

D. 15 (27) Lutego

1859.

Niedziela

Mięso-pustna.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie kop. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„*Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.*“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże, Ty widzisz, iż nie pokładamy ufności w żadnym uczynku naszym; sprawże łaskawie, abyśmy za wstawieniem się nauczyciela narodów, twoją dobrocią od wszelkich przeciwności ochronieni byli. (Kollekta na Niedzielę Mięso-pustną).

Kościół i klasztor OO. Bernardynów *w Radecznicy.*

—

W gubernii Lubelskiej, sześć mil od miasta Lublina, ku stronie południowej wznosi się wieś Radecznica, słynna w dziejach kościoła łaskami Świętego Antoniego Padewskiego. Widno wolą Bożą rzucona została wśród najrozkoszniejszej okolicy; otaczają bowiem wieś łąki, cieniste gaje, kwieciste doliny, przeźroczyste strumienie, wzgórza wspaniałe. Domki jej tu i owdzie rozrzucone stoją to w dolinie, to na wzgórku, to przy strumieniu, przeglądając się w krysztale źródlanej wody, czarując coraz to nowemi widokami oczy przechodnia. Wędrowiec zdążając w pobożnej pielgrzymce do tego świętego miejsca, o mil dwie od niego już schyla korne czoło przed widokiem wspaniałej świątyni, wspartej na ramionach olbrzymiej góry, zarosłej lasem, której niebotyczne wieże wyglądają zpomiędzy dębów i starych buków, nad których ciemnemi szczytami upłynęły wieki. Przed laty, lud okoliczny zwał to miejsce Łysą-Górą, następnie przybrało nazwę Jasnej Góry Radecznickiej, a przeszło od lat stu-dziewięćdziesięciu kilku znane przez najodleglejszych mieszkańców kraju naszego, którzy w świętych pielgrzymkach składają mu cześć religijną. Kilkanaście razy do roku, w dnie odpustu zapełnia się ono pobożnym ludem. Mnóstwo kalek z wiarą w sercu, a modlitwą na ustach spieszy do Radecznicy, w tajemnicy wiary świętej znaleść pociechę w cierpieniach żywota. Uroczym jest widok tego miejsca w dnie odpustu, kiedy tłumy wiernych korzą się przed Tronem Najwyższego, kiedy serc tyle ożywia jedno uczucie: cześć ku Stworzycielowi nieba i ziemi!

Oto historya tego klasztoru.

X. Mikołaj z Romanowa Świrski, biskup Cytreński, Suffragan i administrator biskupstwa Chełmskiego, dziedzic Radecznicy wzniósł tu roku 1664 z drzewa kaplicę pod wezwaniem Sgo Antoniego Padewskiego, z klasztorem małym na pięciu zakonników Sgo Franciszka (Bernardynów), a tymczasem polecił przygotowywać materyał do wybudowania kościoła i klasztoru wspanialszego. Roku też 1667 zakonników Sgo Franciszka wobec wielkiego zgromadzenia uroczyście do tejże kaplicy wprowadzono; nazwiska ich były: Ludwik Radkowski, mąż pobożny, definitor prowincyi Ruskiej, bracia mniejsi: Stanisław Stawski, Maryan Domaniewski, Felix Siedlecki, Bazyli Ochnowski; ten ostatni znany w dziejach tego klasztoru kwestarz, o którym wspomnimy we właściwem miejscu.

Roku 1671 tenże biskup Świrski od kongregacyi kardynałów w Rzymie razem z relikwiami świętych męczenników Wincentego, Jukundego i oraz Stej Wiktoryi, potwierdzenie dla tej fundacyi otrzymał.

Po wstąpieniu na tron król Michał Korybut objawił wolę swoję przyłożenia się do fundacyi kościoła, i odtąd nieprzerwanie był dobrodziejem miejsca tego, co dowodzą listy owego monarchy, pisane jeden do prezesa kapituły prowincyonalnej, drugi do ojców prowincyi.

Następnie r. 1672 w dniu 5ym czerwca na kapitule w Leżajsku klasztor Radecznicki wyniesiony został na Gwardyanat, i z woli królewskiej pierwszym tamże gwardyanem został ksiądz Ludwik Radkowski, definitor o którym wspomniano wyżej.

Z czasem fundusze tego klasztoru licznie zgromadzać się poczęły, bo po kilkadziesiąt tysięcy pobożni zapisywali; lecz wiele z tych zapisów zaginęło to przez nierzetelność spadkobierców, to przez wojenne zamieszki, wieś żaś Radecznica zapisana przez biskupa Swirskiego na klasztor przez akt urzędowy roku 1725. Z rozkazu najprzewielebniejszego ojca Wawrzyńca Koza, natenczas generała Serafickiego zgromadzenia, następnie kardynała rzymskiego wieś ta urzędownie przeszła na rzecz Tomasza Zamojskiego ordynata, z zastrzeżeniem tylko summy złp. 10,000 z procentami złp. 700, którą fundator w przypadku, żeliby wieś Radecznica miała być kiedy oddaną roszczącym do niej jakie prawo, zapobiegając możebnym ztąd zatargom i processom, chcąc oraz zapewnić spokój zakonnikom, z procentami tymże ojcom na wsi Radecznica wiecznemi czasy legował, zastrzegając, że odpaść od klasztoru nie może, aż wyliczoną zostanie do rąk Syndyka apostolskiego; co też ordynat wchodząc w posiadłość Radecznicy, w kilku latach klasztorowi uiścił.

Obecnie fundusze kościoła i klasztoru są bardzo szczupłe; najwięcej z kwesty, ubodzy bracia służbie Bożej i usłudze wiernych poświęceni, utrzymywać się zwykli, w duchu pokory znosząc niewygody życia. Liczni niegdyś dobrodzieje nieśli na ołtarze tej świątyni hojne dary, pamięć też ich czci konwent Radecznicki, a tablica w kościele wywieszona z nazwiskami dobrodziejów przypomina ich sercom i modlitwie pokornych sług ołtarza.

Odpowiedziawszy wam poniekąd dzieje skromnej kapliczki, wypada zapoznać z istniejącą dziś w Radecznicy wspaniałą świątynią pobożnemi rękami wzniesioną.

Na wysokiej górze wznosi się kościoł wśród lasu. Z ulicy prowadzi na cmentarz przed-kościelny sześćdziesiąt i pięć wschodów; na cmentarz przechodzi się przez murowaną dzwonnicę, przerobioną z pierwotnego klasztoru i kaplicy, w której pierwsze odbywało się nabożeństwo; w niej dwa wielkie dzwony zwołują lud pobożny na bezkrwawe ofiary. Z cmentarza wchodzi się na pyszną galeryę prowadzącą do drzwi świątyni, wspieraną przez cztery olbrzymie słupy, na której po wierzchni lśni wspaniała kopuła; na szczycie drzwi wyryty rok 1695.

Świątynia sama piękna, widna, w wielkim ołtarzu, do którego wiodą trzy marmurowe stopnie, jaśnieje okryty wotami święty Antoni Padewski, cudami słynący.

Relikwie: drzewo Krzyża Sgo w małej cząstce, kości Sgo Antoniego, węzeł Sgo Antoniego udzielany pobożnym za relikwie; również są relikwie męczenników: Wincentego, Jukundego i Stej Wiktoryi, otrzymane z Rzymu.

Odpusty odprawiają się w Radecznicy liczne, na które zbiera się bardzo wiele pobożnych.

Bractwa są: Stej Anny, Sgo Antoniego Padewskiego, od jego świątobliwości Klemensa

Xgo papieża listem apostolskim udzielone i Sgo Franciszka Serafickiego.

W skarbcu klasztornym znajduje się palma z Rzymu, którą księża trzymają w czasie Kwietniej Niedzieli z rzymskim krzyżem, ofiarowana przez hrabinę z Potockich Różę Zamojską, małżonkę Andrzeja Zamojskiego, lampa posrebrzana, puszka znacznej wielkości, mogąca mieścić trzy tysiące komunikantów, kielichów dziewiętnaście srebrnych.

W kościele tym wiele jest obrazów świętych, podobnie jak i na korytarzu schludnie utrzymanym.

W podziemiach kościoła, między ciałami dobrodziejów miejsca i ubogich zakonników, spoczywa ów głośny kwestarz wyżej wspomniany, brat Bazyli Ochnowski zwany powszechnie *błogosławionym*, którego imie czytamy w akcie uroczystym wprowadzenia OO. Bernardynów do klasztoru na Jasną Górę Radecznicką. Lat pięćdziesiąt i cztery, bo od roku 1667 do 1721 pracował Bazyli niezmordowanie przy konwencie i zasilał żywnością ubogich braci. Pamięć też jego tak w podaniach zakonników, jako w ustach okolicznego ludu żyje dotąd. Również w nocie prowincyała ówczasowego księży Bernardynów zamieszkałego we Lwowie, księdza Jana Kapistrana Okólskiego, który zejście zakonników ogłaszał przez kursoria, takie mieści się o tym ubogim bracie wspomnienie:

„Tych zaś wszystkich uprzedził do wiecznej chwały, za prace swoje po odebranie zapłaty Bazyli Ochnowski, braciszek konwentu Radecznickiego, kwestarz najpilniejszy, za którym cnoty i zasługi, jak również starania się i pieczołowitość około chwały Sgo Antoniego cudotwórcy, tudzież wybudowanie pamiątek na pagórku Radecznickim, przemawiają.“

Nie wiadomo, jakie to były pamiątki, nikt bowiem o tem objaśnić nie umie; czas ich widno skruszywszy i w pamięci ludzkiej zagładził.

Pamięć wspomnionego zakonnika idzie z pokolenia w pokolenie, bo kto mówi o kościele Radecznickim, mówić musi i o sławnym braciszku, którego pamięć łączy się nieprzerwanie z dziejami tej świątyni. Był on, jak niesie podanie, pokorny i usłużny, zręcznie wciskał się między pany; możny zaopatrywał go hojnie, tak umiał do serca przemówić i żarcikiem niekiedy rozweselić. I chłopek w zagrodzie raczył go, czem mógł, bo wiedział, że bogobojny, pokorny sługa Boży cieszył w potrzebie i z chęcią wspomagał biedniejszego od siebie. Znały go małe dziatki wiejskie, bo on im obrazki rozdawał, on medaliki zawieszał i przy sposobności wiele im pięknych rzeczy o Bogu mówił, że aż drżały z uciechy młodociane serduszka. Pięćdziesiąt i cztery lata pracował niezmordowanie kwestarz w konwencie, znała go też tyle lat okolica. Pod jego okiem rodzili się, wzrastali, umierali; kwestarz patrzał na dzieci, młodzieńców, dalej starców, co czas nieubłagany przed jego okiem schylał do grobu, mówił zdrowaśki za dobrych znajomych i dobrodziejów swoich, których śmierć przed nim sprzątała i jechał dalej, nie szczędząc sił swoich, w usłudze braci, które czas powoli ujmował, aż śmierć i dlań kres zwykły naznaczyła. Lecz śmierć nie wszystkich w ludzkiej pamięci zatraca; kto cnotliwy, nie szczędził usług dla drugich, żyje w wspomnieniach, jak ów błogosławiony brat Bazyli, co z Bogiem i miłością bliźniego szedł po ciernistej drodze żywota, i bez obawy stanął na wypoczynek u progu wieczności.

Pokój jego duszy!

Kupiec z Piwnej ulicy.

II.

(Dokończenie).

—

Do kamienicy, w której mieszkał Wincenty i sklep miał, sprowadziła się jakaś wdowa, pani Malewiczowa z dwiema córkami a i sąsiadowała tylko przez ścianę z kupcem.

W dni kilka po wprowadzeniu się, późno już w noc, gdy te panie wróciły z jakiejś zabawy, obudził Wincentego hałas, bicie, następnie płacz kobiety i te słowa:

— O Boże, Boże, zmiłuj się nademną, bo dalej nie wytrzymam, i znów dały się słyszeć obelżywe wyrazy, a drugi głos kobiecy wołał:

— Pani, daj pokój, bo zabijesz nieszczęśliwą — w głosie tym ostatnim poznał Wincenty głos starej kucharki pani Malewiczowej, Maryanny. Długo zasnąć nie mógł, gdyż płacz i wyrzekania skrzywdzonej ofiary, tuż pod ścianą

spoczywającej oczu mu zamknąć nie dały. Gdy coraz częściej ponawiać się te sceny poczęły, zaciekawiony nasz kupiec spotkawszy Maryannę w czasie, gdy jej panie wyjechały z odwiedzinami, zapytał:

— Moja dobra kobieto, powiedz mi, kogo tam tak zawsze niemiłosiernie bijecie?

— Oj! panie, odpowiedziała służąca, nad biedną to pasierbicą tak się nielitościwie moja pani znęca, którą oto ja własnemi piersiami wykarmiłam, i poczciwa kobieta serdecznie płakać poczęła.

— A która to pani pasierbica, z tych dwóch, które z nią chodzą? zapytał Wincenty.

— Nie widziałeś ją pan nigdy, odpowiedziała stara, bo jej niewolno pokazywać się ludziom; siedzi obdarta, bez obówia, o głodzie i chłodzie. Ojciec panny Klary owej pasierbicy, mówiła dalej, straciwszy majątek na jubilerstwie, bo hulać lubiał, nie bacząc, co się później stanie z jego jedynem dzieckiem, gdy roztrwonił wszystko, uczepił się tej baby piekielnicy, bogatej takoż wdowy z dwiema córkami, i ożenił się z nią na nieszczęście. Ale też i ciężko odpokutował za życia, bo potyrańsku się z nim ohchodziła, aż nareszcie rozpiwszy się umarł marnie, zostawiając biedną sierotę na pastwę macosze; oj! ciężki to on odda Bogu rachunek. Po jego śmierci obdarłszy biedną dziewczynę ze wszystkiego, co jeszcze jej ojciec posprawiał, wypędziła ją do kuchni, i tam siedzi już rok bez odzieży, bita codziennie. Ja oto służąc za nieboszczyka, choć służba ciężka i przykra, zostałam dla tej biedaczki na dłużej, by jakotako ulżyć jej niedoli, i poczciwa kobieta rozpłakała się nanowo.

— Może też, zagadnął Wincenty, chcąc się wywiedzieć, ona jest niedobrą, może zła, uparta, że się tak z nią potyrańsku obchodzą?

— Panie, odpowiedziała Maryanna, to anioł; ciche, potulne, uległe, pracowite, pobożne, od świtu przy igle, myśli tylko jak dogodzić — ale gdzie tam!.. same oto jadą bawić się, a ona o głodzie w święta i zapusty, w zimnej kuchni, bo do pokojów wejść niewolno; dają wieczory, to jej i dziurką od klucza zajrzeć nie pozwolą; niech Bóg uchowa!

Gdy tak rozprawiała Maryanna, drzwi się otworzyły i wyszła do sieni Klara, nie spostrzegłszy Wincentego, który się usunął w kąt i miał sposobność przypatrzyć się biednej dziewczynie. Twarz jej była piękna, ale wybladła, oczy czarne smutkiem powleczone ścisnęły żalem poczciwe serce kupca i zajęły go niewymownie. Wróciwszy do domu, rozmyślał, coby zrobić, by ulżyć losu biednej, nareszcie postanowił ożenić się z biedną Klarą, i w tym celu począł bywać w domu pani Malewiczowej, aby, jeżeli można będzie, zbliżyć się do Klary i poznać ją bliżej. Wdowa nawiedziny te brała za staranie o którą z jej córek i bardzo serdecznie przyjmowała Wincentego, który widywał Klarę w kuchni, zawsze przy pracy i kiedyniekiedy rzucał jej przyjazne słówka, przechodząc, a poznawszy jej skromność i rozsądek w odpowiedziach, ile można było, bo nigdy nie śmiał pod niebytność pani Malewiczowej niepokoić sieroty i narażać jej przez to na krzywdzące domniemywanie sąsiadek, nie zwlekając dłużej, postanowił się oświadczyć. Poszedł więc do pani Malewiczowej i bez ogródek wyjawił za przyjściem swoje zamiary; wdowa oniemiała ze zdumienia, a zawiedziona w nadziejach, nie mogąc pohamować gniewu, że Klara wydziera jej taką zdobycz, rzekła z przekąsem:

— O rękę Klary pan prosisz? winszuję wyboru; zkądże to z nią znajomość? schadzki widać były, krzyczała podnosząc głos macocha.

— Nie, rzekł urażony Wincenty, schadzek nie było; anibym ich sam żądał, ani pewny jestem, nie pozwoliłaby na nie panna Klara — nie mogąc zaś poznać jej bliżej tam, gdzie prawa Boskie i ludzkie nakazywały dla niej miejsce, to jest pod okiem pani, dość mi było słyszeć o niedoli tej biednej dziewczyny, patrzeć na tyranie, jakie z nią pani wyrabiałaś, aby być pewnym, że gdy z taką łagodnością i poddaniem się znosiła najniesłuszniejsze prześladowanie, będzie dobrą żoną, i dlatego z niej wybór robię.

— Proszę mi tu lekcyj nie dawać, odpowiedziała pani Malewiczowa, postępowałam, jak należy z nic-dobrego.

— Ale proszę, rzekł Wincenty, aby panna Klara od chwili, gdy przyrzeknie być moją żoną, inaczej była uważaną, albowiem odtąd mieć będzie we mnie obrońcę i nie omieszkam upomnieć się o jej krzywdę.

— Możesz ją pan zaraz zabrać, wolno, wolno; trzymać ją dłużej nie myślę, oto ją pan

masz, dodała otwierając drzwi kuchni.— Biedaczka siedziała jak zwykle w kąciku, nie wiedząc, o co rzecz idzie.

— Panno Klaro, rzekł do zmieszanej Wincenty, przyszedłem prosić o rękę pani; jeżeli mi możesz sprzyjać, to serce i dostatki moje są od dziś dnia twojemi.

— O Boże, zawołała oburzona Klara, widząc za Wincentym śmiejącą się macochę i biorąc słowa jego za żart prosty, czemże zasłużyłam, abyś pan szydził ze mnie i sprzysiągł się z mymi nieprzyjacioły— nareszcie podniosła załzawione oczy na Wincentego i zapytała:

— Czy to prawda?

— Prawda, odpowiedział Wincenty do gruntu rozrzewniony; niech Bóg usunie odemnie swoje łaski, któremi tak hojnie mnie obdarza, jeżeli w tej chwili kłamcą jestem.

— I miałżebyś brać biedną dziewczynę, ponowiła, ubogą, obdartą, której nie znasz?

— Nie wzdragaj się, rzekła ze śmiechem szyderstwa pani Malewiczowa, zabieraj się, i ruszaj mi natychmiast precz z domu.

— Za pozwoleniem pani, odezwał się Wincenty, przyzwoitość i sumienie pani nakazywałyby, abym już jak żonę wziął pannę Klarę z jej domu; ale jeżeli wymawiasz jej swoję opiekę w tak ważnej chwili życia, to też przyzwoitość nakazuje, abym dla niej poszukał odpowiedniego schronienia, gdzieby mogła zabawić do dnia naszego ślubu. Osoba posiadająca moje zaufanie przyjdzie tu zabrać ją z sobą—panno Klaro, rzekł, obracając się do sieroty, zaufaszże memu słowu i honorowi, powierzysz mi się bez obawy?

Gdy Klara po namyśle ciągle wypędzana z domu przez macochę, zezwoliła, Winceuty poszedł do jednego z przyjaciół swoich i opowiedziawszy rzecz całą, prosił żony jego, aby Klarę pod swoję opiekę przyjęła i matkę jej w tak ważnej chwili zastąpiła; co z chęcią uczyniła i natychmiast udała się z Wincentym po Klarę, a przebrawszy ją w swoje suknie, bo inaczej sierota nie mogłaby się na ulicę pokazać, zabrała do siebie. Poczciwa Maryanna patrząc na to wszystko, zalewała się łzami, a na odchodnem całując rękę kupca, rzekła: Bóg ci to sowicie nagrodzi.

W tydzień odbył się obrząd zaślubin Klary i Wincentego, Maryanna oddaliwszy się zaraz ze służby pani Malewiczowej, pobłogosławiła młodych małżonków w uroczystej godzinie życia. Obecnie dwoje sierot, nad któremi pastwiły się los, bezbożność, używają szczęścia, o jakiem tylko marzyć można, błogosławiąc chwilę pobrania. Nieoceniona Klara wszystkie dnie i godziny życia poświęca dla uszczęśliwienia swego wybawiciela, a Wincenty codziennie ze łzą w oku dziękuje Bogu za anioła zesłanego, co mu uśmiechem i pieszczotą rozjaśnia drogę żywota. Maryanna wzięta do ich domu na chleb łaskawy rozpływa się z uciechy, patrząc na dolę swej wychowanki, pani Malewiczowa zaś z zawiścią widzi szczęście dwojga małżonków i tem większą, że żadna z jej córek nie poszła dotąd za mąż. Niebożęta dziatki pokutują zwykle za winy rodzicielskie, bo kto cudze dzieci ciemięży i pastwi się bezbożnie nad niemi, nadarmo wygląda z własnych pociechy. Wyroki to takie odwieczne pana nad pany, co niezgłębioną mądrością swoją i niezgłębionem miłosierdziem pod szczególną opiekę przygarnął wszystkie sierotki, i kto im nie chce być ojcem lub matką, On im się obiera w ich miejsce. O! biada ci wtedy nieczuły ojczymie i macocho wyrodna!

Jedwabnictwo.

I.

Stary wasz nauczyciel jedwabnictwa, znów odzywam się do was czytelnicy tego pisemka. Możeście już zapomnieli o mnie? a ja z tak miłą chęcią uczyć was przedsięwziąłem rzeczy, która dużo dobrego i wam i waszym potomkom przynieść może. Mniejsza o mnie, gdybyście mnie zapomnieli, boć i tak nie znacie mnie, nie wiecie, kto jestem, jak się nazywam; ale czyście nie zapomnieli zasiać i hodować drzewek morwowych, do czego skłaniałem was z czystą i szczerą życzliwością? Ja was ciągle nauczać chcę; nie zawstydzę się mojego natręctwa, nie obawiam się nudzić was, bo jeżeli pominiecie sposobności, jaką wam nastręczam dla zajęcia się jedwabnictwem, nie mnie obwiniać będą za to dzieci i wnuki wasze, ale was samych.

Powiecie może, za co nas obwiniać mają, kiedy my nie winujemy ojców naszych? Inaczej

jest teraz, jak było za naszych ojców. Wówczas jedwab' przychodził z dalekich krajów, nikt nie marzył nawet, ażeby jedwabnictwo mogło się przyjąć na naszej ziemi; nie troszczono się więc o wiedzę, jak jedwab' przysposabiano, kto tam z niego korzystał i wiele; ot tak właśnie jak nas nie obchodzą ryż i cytryny, za które też nie obawiamy się, aby nas potomkowie obwiniali. Ale dzisiaj wszyscy nasi sąsiedzi i tam, gdzie cieplej i tam gdzie zimniej jak u nas, przysposabiają u siebie jedwab', wiemy już z pewnością, że i u nas dobrze się przyjmie, mamy wszystkie ułatwienia, tylko przystąpić i wziąć się potrzeba do roboty; a robota tak mała: zasiać drzewka i dać im trochę wygody, żeby ładnie rosły. Jak drzewka urosną, dzieci i kobiety zajmą się przysposabianiem jedwabiu, i potomkowie sarkać nie będą, gdy im zostawimy gotowe drzewka. My ojców naszych obwiniać nie możemy, że nam mało drzewek morwowych pozostawili, bo oni nie mieli tej sposobności, ani takich wiadomości o jedwabnictwie, jakie my dziś posiadamy, ale wam wasi następcy słusznie zarzucićby mogli lenistwo i niedołężność, bo oni dowiedzą się oto z tego nawet samego pisemka, że was nauczano, upominano, nakłaniano. Czemże wreszcie usprawiedliwić się, jeżeli nie tym jedynym wyrazem „nie chcę“ boć jakież wydacie kapitały prócz jednego lub dwóch groszy na nasienie morwy? a reszta na to kapitału jest dobra chęć i trocha małej roboty. Możebyście dla pozbycia się tej myśli, wmówić chcieli w siebie i w innych, że to rzecz ludzi zamożniejszych, rzecz panów; ale i to by wam za prawdę nie stało, bo wszystkim już to dobrze wiadomo, że wszędzie, gdzie jedwabnictwo stało się bogactwem kraju, możniejsi na obszerny wymiar zaprowadzający u siebie przysposobienie jedwabiu i osobne przyrządy, machiny i budowle wznoszący, zaledwie dwunastą część przysposabiają, a jedenaście części ubodzy w własnych izbach hodujący robaki jedwabnicze. Już tam jak chcecie, trudna rada! Oto poprostu wam poradzę: wszak ci to i kartofel obcy i nie tak bardzo dawny do nas przybysz; ile razy weźmiesz kartofel do ręki, zapytaj chociażby sam siebie, a jak tam moje morwy? i będą ładne morwy, a za morwami jedwab'.

Jakażby to pociecha była, gdyby można dowiedzieć się, żeście już żasieli, że już wam drzewka morwowe rosną! Rosnąć muszą nie u jednego z was; a więc pora powiedzieć, co dalej będzie.

Liściem z drzewek morwowych karmić będziecie robaczka czyli liszkę jedwabnika. Są drzewka, są na nich liście; zerwać i dać na pokarm, zdaje się niema oczem mówić. Ale przystąpisz do drzewka i zadumasz się, jak zrywać, z której strony wprzód, czy wszystkie liście, czyli zostawić i wiele; masz kilkanaście drzewek, od którego zacząć? Otóż kłopot, a tem większy, że to morwki, twoje własne wychowanki, abyć im się krzywda nie zrządziła. Byli ludzie z dużą nauką, z dużem doświadczeniem, i tak w swoich książkach radzą, pierwszy: żeby ani jednego listka nie zostawić, zerwać wszystkie naraz, drugi: żeby wszystkich listków nie zrywać, trzeci: żeby na każdej gałązce zostawić dwa wierzchołkowe listki, czwarty: żeby albo wszystkie na raz oberwać, albo zostawić po dwa listki przy spodzie każdej gałązki, piąty: żeby w dwunastej części zostawić na całem drzewie gałązki bez zrywania na nich liści. Zdarzają się ludzie, co dla pośpiechu albo całą gałęź zrywają, czem drzewo kaleczą, albo osmukują gałązkę z liści posunięciem ręki z dołu do góry, przez co miętoszą i świeżość odbierają liściom; albo osmukują z góry na dół, przez co niszczą zarodek czyli pączek nowego listka, między szypułką i gałązką niejako w schowaniu będący, albo też samę szkodę wyrządzają, pojedyńczo odrywając listek przez cofanie w tył szypułki jego.

Ja was proszę, szanujcie, oszczędzajcie wasze morwki, bo zdrowe drzewko, liść piękny, da wam pociechę, że robaczki będą zdrowe i da wam korzyści większe, gdy oprzędy i jedwab' będą lepsze; a to nieodzownie jedno za drugiem idzie. Probujcie, jak wam się zdaje, albo jak ludzie uczeni radzą, ale przytem zwracajcie baczną uwagę, w jakim stanie będą drzewka i robaki, żebyście własnem doświadczeniem doszli do najlepszego dla was sposobu i ten już na zawsze przyswoili sobie i waszym następcom. To, co tobie będzie dobrem, może będzie niedobrem dla twoich sąsiadów, o 6 do 10 mil odległych, bo tam może być inny grunt, inne położenie, inne słońce, czyli

powietrze jak u ciebie; innych tam będą szukać sposobów, ażeby przyjść do takiego dobra, do jakiego ty przez doświadczenie przyjdziesz.

Posłuchajcie, jakbym ja postępował, gdybym miał kilkanaście lub kilkadziesiąt drzewek. Z początku bardzo małe robaczki niewiele spotrzebują liścia, ale za każdym razem świeżego im potrzeba. Obrałbym naprzód morwkę najwięcej na południe wystawioną i z niej w miarę potrzeby odcinał gałązki z liściem, tak, jakbym to niby dla korzyści samego drzewka robił; naprzód gałązki ze strony południowej, potem ze strony zachodniej, potem ze strony wschodniej i nakoniec dopiero ze strony północnej drzewka; z tych gałązek listki zerwane posłużą na pokarm. Takie drzewko naznaczywszy nitką, zostawiłbym na przyszły rok w spokojności, aby go przed puszczeniem listków stosownie okrzesać i po okrzesaniu nie obrywać z liści aż do roku następnego. Takich drzewek kilka spotrzebują i już robaczki podrosną, poczem więcej należeć im będzie pokarmu. Z drzewek więc w tym roku naznaczonych obrywałbym drzewko za drzewkiem w taki sposób: jeżeli drzewko jeszcze młode i małe, użyłbym drabinki z podpórkami czyli podwójnej; jeżeli mocna już morwa mogąca udźwignąć drabinkę, przytknąłbym ją do niej, obłożywszy wprzód szmatą szczebel lub końce, któremi dotknie do drzewa, a to dlatego, żeby drzewko w tem miejscu, w którem naciśnięte będzie, nie dostało raka. Jak drabinka tak też grube buty mogą krzywdę zrobić drzewku, najwłaściwiej więc boso lub w miękkiem obuwiu dostać się na drzewo i pojedyńczo listek za listkiem zrywać przez przerwanie środkiem szypułki za przyciśnięciem jej paznogciem. Takbym obrywał całe drzewko, nie pozostawiając innych listków prócz małych i nierozwiniętych jeszcze dobrze u wierzchołków gałązek. Z wyborem drzewek do obrywania postępowałbym ze strony południowej. W czysty woreczek, którego otwór na obręczy obszyty, nagromadzone liście tak zebrane przygniatać ani bardzo potrząsać nie należy, ażeby nie zagrzały się i świeżość zatrzymały. Otóż gotowy pokarm dla jedwabników, ale ich jeszcze nie macie; a nim sami u siebie potrzebną wam ilość jajeczek przysposabiać będziecie, na pierwszy raz postarać się o nie potrzeba. Zgłoście się do Spółki Jedwabnictwa, tak jak wam już radziłem, ona dostarczy.

A teraz nauczę was jak macie sami przysposabiać jajeczka i jak z niemi postępować, żebyście zawodu nie mieli.

Porządkiem więc powiem naprzód o oprzędach, z których otrzymacie ćmy czyli motyle, potem o motylu, o parzeniu motylów, znoszeniu jajeczek, o przechowywaniu ich przez zimę i o wylęganiu się robaczka; a jeżeli mi Bóg życie przedłuży, powiem wam później, jak hodować robaczka, jak się obrachowywać, ażeby nie brakło pożywienia dla robaczków lub miejsca, jak otrzymać piękne i bogate oprzędy, co z niemi robić; ale potem o tem, a teraz o wyborze oprzędów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ŻYCIORYSY KMIECI.

I.

Tomasz Gass, przed dziesięcią laty gospodarz pańszczyzniany i sołtys wsi Rudna w powiecie i okręgu Stanisławowskim w Mazowszu; objął kolonię, składającą się z dwóch włók ziemi po wyciętym lesie. Przestrzeń tę sam wykarczował, budynki tak mieszkalne jak gospodarskie wystawił, łąki oczyścił, i własnym przemysłem zaprowadził na małą skalę irrygacyę, (nawodnianie), której nigdzie wprzód nie widział. Wykopał dwie sadzawki, w których gospodarstwo rybne urządził. Pacht z krów dwudziestu i osobnego nań pachciarza utrzymuje, nie licząc piętnastu sztuk bydła oddzielnie chowanego i roboczego inwentarza.

Gospodarstwo Gassa jest trzypolowe, grunta lekkie jedynie siłą obfitego nawozu i dobrej uprawy do wielkiej urodzajności doprowadzone; łąk około dwudziestu morgów z lasu wykrudowanych, oczyszczonych, umierzwionych i irrygowanych; zbiór koniczyny znaczny; ogród ze sto sztuk drzew świeżo zasadzony, szczepy ze znacznym kosztem od najlepszych ogrodników z Warszawy sprowadzone.

Zacny ten włościanin skutkiem pracy i przemysłu przyszedłszy do zamożności, troskliwy o ukształcenie umysłowe swych dzieci, chociaż sam nie piśmienny, każe swych synów

uczyć czytać i pisać. Syn jego najstarszy z pięciu rodzeństwa już jest w klassie czwartej szkoły powiatowej w Warszawie. Listem pochwalnym i 50 rublami srebrem Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem wynagrodziło Tomasza Gassa.

—

II.

Michał Madecki, syn dzierżawcy niezamożnego, przyjąwszy obowiązki ekonoma, przez lat kilkanaście uczciwej pracy za oszczędzony grosz osiadł na własnem gospodarstwie, w osadzie prawem czynszowo-wieczystem, nabytej od dominium Osiecza, w powiecie Konińskim. Obszar jej wynosi morgów 44 i 6 morgów łąki miary Magdeburgskiej; grunt sapy, piaski lotne i błota. Każdy ze wstrętem omijał tę siedzibę nieplenną, ale Michał Madecki z żelazną wytrwałością wziął się do pracy. Pięć lat poświęcił krwawego znoju na użyznienie tak jałowego gruntu. Na lotne piaski nawiózł szlamu, błota piaskiem zasypał, pokopał rowy, kanały i stawy i zdołał wytrwałością i niesłychaną pracą puste wydmy przekształcić na jednę z najurodzajniejszych osad w okolicy.

Wybudował dom mieszkalny z bali na podmurowaniu słomą kryty, stodołę, stajnię i chlewy; dwa wiatraki, z których do dworu mlewa daje tysiąc wierteli, czyli korcy 500. Utrzymuje oprócz rodziny osób 4, sług 8, to jest parobków 4, chłopaków 2 i 2 dziewcząt. Czynszu rocznego opłaca 197 złp., podatków i powinności gminnych wraz z opłatą Towarzystwu ogniowemu złp. 169 gr. 10. Inwentarza utrzymuje koni 4, krów 5, jałowizny sztuk 5 rasy poprawno krajowej. Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiém oceniając pracę i wytrwałość Michała Madeckiego, wynagrodziło go listem pochwalnym i 50 rs.

Obrazek.

Ojcze, czemu ku jesieni
Ubiór krzewów, drzew się mieni,
Czemu listki opadają,
Kwiatki więdną, i znikają?
Czemu smutno tak na świecie,
Nie jaskrawo już jak w lecie,
Kiedy listki są zielone,
Kwiatki rosą odżywione,
I słowiki wdzięcznie nucą;
Czy te chwile kiedy wrócą?
— Synu! ojciec odpowiada,
Spocząć po pracy wypada;
Ty się uczysz, bawisz we dnie,
Lecz gdy słonko zniknie, zblednie,
Sen twe oczy słodki klei,
Zasypiasz w jutra nadziei.
Tak i ziemia, w jednej porze
Darzy lud, co sieje, orze,
Kwitnie kwiatem i jaśnieje,
To pracuje, to się śmieje,
To lśni zbożem, spiewa w krzewie,
To wietrzykiem szepce w drzewie;
Potem zaśnie w śnieżnym stroju,
Odpoczywa wśród pokoju,
I tak spi, aż się przebudzi,
Nową wiosną ciesząc ludzi.
Tak i w życiu jak na świecie:
Radość, smutek z łzą się plecie,
Raz wam ciemno, tęskno w duszy,
To znów słońce świeci, wzruszy...
Aż dzień życia zejdzie zgonem
I staniemy z zasług plonem,
By już nie wstać i w pokoju
Spocząć po walce, po boju.

Ogłoszenie.

Powołując się na artykuł objęty w nrze 8 Czytelni r. z., poświęcony wspomnieniu ś. p. J. Zacharkiewicza, w którym podaną została szczegółowa wiadomość u uczynionym przezeń legacie procentu od summy rsr. 5400, na rzecz kucharek i lokai wyznania chrześciańskiego w mieście Warszawie, celujących wiernością i dobrem sprawowaniem się, Redakcya Czytelni przypomina, iż stosownie do porządku przez testament przepisanego, w r. b. przypada kolej rozdziału nagród pomiędzy lokai. Ci więc z nich, którzyby się o to ubiegać chcieli, winni z dowodami swemi, szczegółowo w powołanym artykule wymienionemi, zgłosić się do Magistratu miasta Warszawy, najdalej do dnia 10 marca r. b.

Wdruk. J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa d. 9 (21) lutego 1859 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.